

XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021
Hanna Małeczka – kategoria młodzież – proza – III miejsce

Godło: tylertthecreator

To był jeden z tych wieczorów, które ledwie się zaczęły, a już zna się ich koniec. Bynajmniej nie ekscytujący, do bólu schematyczny i tak bardzo znajomy, że się już nawet nie ma wiary ani siły, by trzymać kciuki za ewentualne zaskoczenie i nagły zwrot akcji. Nawet te Nadprzyrodzone w swej bezradności rozkładają ręce.

A propos rąk, tak się składa, Stefa, która była z tych dziewczyn ładnych niepospolicie i niebanalnie, ładnych dziwnie i na swój sposób, bo tyleż samo było wielbicieli, co przeciwników jej twarzy i figury, dłonie, och, dłonie miała bezsprzecznie ponadprzeciętnie piękne. Były wielkości idealnej. Nie przypominały maleńkich, obkurczonych niby niemowlęcych rączek z okrągłymi paznokietkami, ani szerokich, rozłożystych, męskich łap, których to właścicielkom zaleca się na pocieszenie, by spróbowały poszukać spełnienia w sztuce instrumentalnej. To były dłonie, które wszelkim gestom bez wyjątku, począwszy od krojenia pomidora, na rozdrapywaniu strupka na kolanie kończąc, nadawały nieprzyzwoitą miękkość i spokój. Hela, ilekroć śledziła jej palce wędrujące po włącznikach światła, opuszki palców omiatające resztki tuszu spod oczu albo drobniutkie kosteczki, pod którymi próbowała schować oczy ze smutku podpierając lewy policzek, zalewała się spokojem i zyskiwała poczucie, że wszystko w świecie jest na najwłaściwszym miejscu. Jednocześnie nie potrafiła pojąć, jak te same, znane jej stefcine dłonie, bezładnie i nerwowo związały się w ciasny koszyczek. Jak cudne, chudzieńkie palce raz po raz rozplatały się i plątały na nowo w coraz to nowsze i brzydsze wygibasy, gdy do ich stołu, przy którym niemal co wieczór miską hummusu i hektolitrami rumianku z miodem leczyły swoje złamane serca, dosiadał się ktoś trzeci. Bo i ten ktoś trzeci, zwany Krzysiem był w owo serce w oczywisty sposób zamieszany.

Helka, mimo że Stefa była jedną z nielicznych osób, na które nie potrafiła się irytować, nie licząc może niedomykania drzwi od łazienki, niegaszenia światła w kuchni i podjadania ciastek z jej szafki, miewała dni, kiedy lubiła być w ich wspólnym mieszkaniu sama. Lubiła siebie, tak jej się przynajmniej zdawało. Lubiła otaczać się swoimi myślami, kolekcjonować je w zeszytach, a później obdarowywać nimi chłopców, z którymi chodziła na piwo albo rzeczoną współlokatorkę przy którejś z wieczornych kolacji, podczas których to Hela jadła, a Stefa mówiła, że ona jedynie spróbuje i popatrzy. A już w ogóle nigdy nie pragnęła samotności bardziej niż wtedy, gdy Stefa, której gościnność nie miała granic, postanawiała

przedłużać wszelkie spotkania towarzyskie i randki o „A może przyjdiesz jeszcze do mnie na herbatę?”. Bo alkoholu pijać nie lubiła, a jeśli już to tylko przy specjalnych okazjach, tylko w towarzystwie Krzysia, choć nie za dużo, mógłby przecież jeszcze zmienić o niej zdanie, gdyby zaczęła zanadto się odsłaniać i nie-daj-bóg! mówić o tym, co do niego czuje.

I to był właśnie ten wieczór, który ledwie się zaczął, a którego zakończenie mógłby dopisać nie więcej niż mierny pisarzyna. Było to na pograniczu lutego i marca, w zasadzie w środku niczego - ni to jeszcze zima, ni to wreszcie wiosna, a więc nie można nawet nie- specjalnie narzucającej się pogody obarczyć winą za ewentualne ludzkie nieszczęścia. Nie ma to zresztą żadnego znaczenia, bowiem to bliżej niedookreślone „coś” między Stefą a Krzysiem pozostawało bezkształtne i mdłe niezależnie od okoliczności, warunków atmosferycznych, nawet ewentualnego końca świata.

Była to ta pora nocy, kiedy roje napalonych i spragnionych miłości instant zaczynały kłębić się pod okoliczną Trzydziestką. „Trzy poziomy, trzy gatunki muzyczne - disco, pop i latino” - rozbłyskał neon. Błyszczały futerka, trzeszczały szpilki, obcisłe miniówki unosiły się coraz wyżej i wyżej, gdy ich właścicielki ze wzrokiem niezmaconym procesem myślowym, zapominały o wciąganiu brzucha. Hela mijając akurat ten przybytek rozkoszy, zamarzyła, by kiedyś okręcić się puchatym boa, umalować tak, by dodać sobie co najmniej osiem tych brakujących lat i ruszyć na podbój dzikich terenów Trzydziestki. W celach naukowych, rzecz jasna i najlepiej jako Catherine Bernt from South London, by nikt nie śmiał spytać, gdzie się podział jej dowód.

W tym samym czasie piękny pan sąsiad spod szóstki zaparkował pod kamienicą nową terenową Skodę. Szczęśliwy mąż i jeszcze szczęśliwszy ojciec ośmiolatki i maltańczyka, hobbystycznie podglądany przez niezastłonięte okna, obiekt daleko idących fantazji obu dziewcząt, pod tytułem „Boże, Stefa, popatrz, on na pewno jest takim wspaniałym ojcem”. Wysiadł z auta, spiął rudą czuprynę w luźny kok, poprawił geometryczne oprawki okularów (po których widać, że musi, no musi być architektem, nie ma mowy, by było inaczej) i spostrzegłszy Helę wyłaniającą się zza rogu, przystanął. Kiedy jej kontur zaczął się zbliżać i coraz wyraźniej wyodrębiać z zalewającej ciemności, skinął głową i z uśmiechem w głosie wykrzyknął: dobry wieczór! To był ten człowiek, dobry duch czy anioł stróż, którego spotyka się przypadkiem w ponury dzień, a który tę ponurość momentalnie rozbraja swoim ciepłem. Każdy chciałby takiego anioła stróża z rudą brodą i takim głosem, od którego uginają się kolana i spadają majtki. Następnie wspólnej wędrówce na drugie piętro towarzyszyła rutynowa wymiana sąsiedzkich serdeczności i uprzejme: miłego wieczoru. Gniewny nastrój - jak mawiała Helka - „dla zgrywy i draki”, czyli bez żadnego poważnego powodu, ot, dla urozmaicenia sobie i innym wokół życia, zdaje się minął.

Minął na krócej niżby ktokolwiek mógł się tego spodziewać, wystarczyło bowiem, że weszła do mieszkania i usłyszała śmiech Stefy, która przy nikim nigdy nie śmiała się tak żywo i tak głośno, co przy Krzysku. Z-każ-de-go-jed-ne-go-słów-ka. Ale przecież nie o niego chodzi.

Chodzi o to, co Hela lubiła podkreślać, że nie cierpi czuć się w swoim domu ani jak w gościach, ani jak służąca. Jak ma zły humor, to nie ma ochoty widywać nikogo nadprogramowo i jedyne, o czym marzy, to zażyć błogosławionego spokoju we własnych czterech ścianach. A jak przez cały dzień ma ochotę zjeść tę pastę z fasoli, którą zrobiła rano, to wie, że jak wróci do domu, ta pasta tam będzie. Nietknięta, dokładnie w tym miejscu w lodówce, w którym znajdowała się po śniadaniu.

Głośno i ostentacyjnie postawiła torbę na komodzie w przedpokoju. Zanim weszła do jadalni, wydobywając się z kokonu płaszcza, warstw szalika, bluzy i swetra, pozdrowiła przyjaciół jakże entuzjastycznym czeeee-eeeeść rzuconym w rozedrganą od śmiechu przestrzeń mieszkania. Zdjęła buty, które ustawiła wzdłuż linii kaloryfera. Włączyła górne światło. W tym samym czasie zarejestrowała rozbebeszone, ustawione bez żadnej logiki i ładu białe trampki Krzyśka i wzięła dwa wdech. Z serdecznym uśmiechem ruszyła do kuchni, w której zastała Stefkę opartą o blat kuchenny i jego siedzącego przy stole.

Stefa wcale nie potrafiła gotować, z czego zwykła często żartować. Nie miała do tego serca, robiła to tylko z wyższej konieczności. Na co dzień żywiła się tym, co da się zrobić w nie więcej niż 10 minut - waflami ryżowymi i humusem, w porywach mrożonymi warzywami z patelni. Hela nie dowierzała własnym oczom - w Stefę wstąpiła jakaś przedziwna, nieujawniana dotąd energia. Biegała w tę i z powrotem od stołu, przy którym zasiadał i samotnie pożywiał się niewzruszony, zajęty sobą książkę, na zmianę do blatu i patelni, na której smażyło się jedno jedyne jajko. No przecież nie dla niej. W międzyczasie dokrajała warzywa. Pomieszczenie ledwie rozświetlały świece i mała błękitna lampka biurowa ustawiona pod oknem. Widocznie wczuła w rolę żony-kucharki jeszcze wyższym, gładszym głosem niż zazwyczaj dopytywała, czy czegoś jeszcze sobie nie życzy, czy ma chęć na herbatkę z miodem i goździkami? a może dokładkę awokado? och Boże, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że poczęstowałam Krzysia Twoją pastą z fasoli! Oczywiście jest, że Helka każdemu by dała, uwielbiała dokarmiać znajomych, tylko nie jego, ale i tu nastąpiła rutynowa kurtuazyjna wymiana przyjacielskich serdeczności.

Mimo że Hela lubiła każde z nich z osobna, nic bardziej nie działało jej na nerwy niż ta szopka, powtórka trzydziestotysięcznego odcinka tasiemca napotkana podczas wędrówek po kanałach telewizyjnych. I to akurat dlatego, bo wiedziała, co się wydarzy za kilka godzin, za parę dni, za tydzień, aż wreszcie historia zatoczy krąg i wróci do punktu wyjścia. Wiedziała, że on znowu ją pocałuje, znowu powie, że nie wie, co z tym zrobić, tak wyszło, byłem trochę pijany, potem znowu zapomni, gdy mieli razem wyjść na imprezę. Parę dni później, gdy ona zadzwoni *cześć co słychać chcesz przyjść na herbatę*, on powie *cześć nie dzięki siedzę ze Zdzisławem i Alą*. I nie spyta wcale, czy chce przyjść do nich. Ona znowu będzie płakać. Woli płakać przez niego, zamiast za nim, to dużo prostsze, bo zostawia odrobinę nadziei, że ją jeszcze kiedyś pokocha. Wyzywać go od samolubów, mówić, że się nią zabawia i że jest dla niego ważna wtedy, gdy on tego potrzebuje. Hela nie będzie wiedziała, co powiedzieć,

trudno przecież coś mówić, kiedy się czuje jakby się słowa w próżnię rzucało, może prócz: *on musi dostrzec, jaki ma skarb obok siebie i jak łatwo może go stracić*. A potem jakoś tak się to potoczy, że któregoś wieczoru albo poranka zostanie ją w kuchni, gdy będzie gotować jajka na śniadanie, kroić plastry cytryny i słupki imbiru, zalewać wrzątkiem. Nie słodzisz, dobrze pamiętam? Nie musiała go pytać. Rozkradać zasoby całej lodówki, choć przecież wiadomo, że cel uświęca środki, a ktoś mówił, że sądzeni będziemy z uczynków miłości.

Śmiało dosiadła się do nich, wymieniwszy z Krzysiem parę żartów i zadziornych uśmiechów. Lubiała znaczyć teren, na wszelki wypadek, gdyby zapomniał, kto tu pilnuje. Przyglądała się rozanielonej Stefie, która na przemian skubała paznokcie i zaplatała włosy. Jednocześnie czuła, jak jej głowa coraz mocniej pulsuje z nerwów, a w brzuchu narasta niepokój, czego broń Boże nie mogła dać po sobie poznać. Krzys akurat raczył dziewczę - tą jedną ze swoich złotych myśli o polityce, z którą Helka postanowiła raptownie się nie zgodzić, ot, tak sobie, dla sportu i draki. Zawsze zabierała głos w dyskusjach na imprezach u znajomych. Mówiła dużo i głośno, lubiła doradzać, stawiać na swoim, obnosić się ze swoim zdaniem, mieć rację i zadzierać nosa. A to, twierdziła, trzeba robić tak, aby nikt tego nie widział, a jedynie niejasno wyczuwał.

I chociaż chłopak mówił składnie i mądrze, bo polityce przysłuchiwał się czujnie jak mała kto, pacyfikowała jego argument za argumentem, nawet wbrew swoim osobistym poglądom. Ale nie mogła przecież przyznać mu racji. I kiedy emocje sięgały zenitu, a dyskusja stawała się coraz głośniejsza i coraz zażartsza, wiecznie przerażona Stefa, że rozmowa zaczyna przeradzać się w coś niedobrego, wymachując drewnianą łopatką znad sałaty, błagała, żeby się nie pokłócili.

Aż w pewnym momencie Hela uczuła, jak wszystko zaczęło w niej pękać i jednocześnie toczyła heroiczną niemal, wewnętrzną walkę z samą sobą o to, by powstrzymać swój rozpad. Modliła się, żeby raz jeszcze móc się posklejać z tych kawałeczków, z tej drobnicy, papki i dziurawego kartonu. Żeby się dało tę zbroję pozalepiać - musi się dać, cholera, musi się udać - przecież była jej, może niezbyt trwała, ale przynajmniej własna, nikogo innego. A może właśnie dlatego przestała działać?

Prócz złości, z jej oczu zaczęły sączyć się łzy i jak oszalałe kapać na obrus. Ogarniała ją coraz silniejsza niemoc i nie wiedziała, czy płacze ze złości na Krzysia, „na zaś” wypłakuje się za Stefę i jej połamane do szczytu wnętrze, by ona później nie musiała? Nie wiedziała, nie umiała wydusić z siebie słowa. Nastąpiła sprzeczność, wewnętrzna kolizja, błąd systemu. Nie wiem, nie wiem, nie wiem, nie chcę wiedzieć, bo czuję, że wiem. Nieruchoma twarz Stefy widziana z drugiego końca stołu rozmazywała się i traciła ostrość. Krzysiek zawstydzony histerią Heli, ukrył się w łazience. No przecież, nie ma protokołu na pocieszenie.

Helena wpatrywała się w postać Stefy, lecz nie mogła dostrzec niczego poza jej dłońmi. Lecz to były inne dłonie niż te, które znała - te, które które leżały na stole tuż przed nią były nieruchome, jakby były martwe. Nie mówiły nic, milczały. Wyczekiwały jedynie na powrót

Krzysia, żeby znów rozpocząć nerwowy taniec na obrusie. Helena zaś zamarła w nerwowym wyczekiwaniu na to, po której stronie opowie się Stefa.

Więc co, komu jeszcze herbaty?